

„Ptasznik z Tyrolu” w Operetce Śląskiej

ADOLF DYGACZ

W NIEKTÓRYCH środowiskach kulturalnych za granicą panuje zwyczaj pisania recenzji muzycznych nie z premiery, lecz z dalszych przedstawień. Nie jest to pozbawione uzasadnienia. Zazwyczaj na premierze trzeba wiele odpisać na tremę i zbytnią gorączkowość, a dopiero w dalszych przedstawieniach wszystkie elementy spektaklu zestrzają się wzajemnie i całość przybiera normalny tok. Właśnie przedstawienie „Ptasznika z Tyrolu” miałem okazję obejrzeć dopiero dnia 21 stycznia, a więc w kilka tygodni po premierze, która odbyła się 13 grudnia ubiegłego roku.

Wybór operetki „Ptasznik z Tyrolu” nie ulega dyskusji. Wprawdzie libretto, ujęte w trzy akty przez M. Westa i L. Helda (tłumaczenie J. Słowńskiego i T. Janickiego), mocno się zestarzało, niektóre jednak jego wątki, zwłaszcza akcenty satyryczne, jak wyśmiewanie lapownictwa, protekcyjności i przesady w spóźnionych zalotach, mają trwałą wartość. Dużo świeżości zachowały także obrazy rodzajowe tyrolskiej wsi.

Jednakże nie dzięki walorom literackim, ale muzycznym „Ptasznik z Tyrolu” zdobył światową sławę i — od premiery w roku 1891 — należy do żelaznego repertuaru wszystkich większych teatrów operetkowych. Autor muzyki do „Ptasznika z Tyrolu”, Carl Zeller (1842 — 1898), był talentem niezwykłym, choć, jako urzędnik ministerialny i radca dworu w Wiedniu, uprawiał twórczość muzyczną na marginesie swej działalności. Muzykę „Ptasznika z Tyrolu”, podobnie jak drugiej jego wielkiej operetki „Szttygar” (1894), cechuje chwytliwa melodyjność, pikanteria rytmu, szczery liryzm, prostota, naturalność, piękne brzmienie orkiestry, chóru i solistów. Niektóre fragmenty operetki, zwłaszcza zaś arie ptasznika o różach i słowiku należą do napopularniejszych melodii świata.

Na scenę Operetki Śląskiej „Ptasznik z Tyrolu” wszedł w nie najlepszej sz-



Maria Artykiewicz w roli księżnej.

Foto: B. Stapiński

cie. Reżyser Michał Ślaski przepuścił rażące trywialności, co potwierdzają takie odzywki w pierwszym akcie, jak: „Dzieńnica dla księcia! Gdzie jest ten unikat? Honorowa dziewczyna musi być gołą. Za zaszczyt przebywania z księciem w jednym łóżku trzeba płacić”. Aż chciałoby się po chłopsku krzyknąć: prrr! Trywialności zakradły się też do gry aktorskiej, gdzie nie należał wcale do rzadkości. Generalnie zaś trzeba stwierdzić, że reżyseria, w charakterze niejednolita, nawiązuje więcej do rewili, a także imprez nocnego lokalu, niż do tradycji teatru,

52/2
jakim, mimo swej specyfiki, jest operetka. W „Ptaszniku z Tyrolu” wyołbrzymiono elementy groteski i parodii, co zaćmiło element satyry, najbardziej istotny obok elementu lirycznego. Są też pewne zahamowania organicznego rozwoju akcji, w którą wmontowane zostały pomysły i efektowne tańce układy Mikołaja Kopińskiego, o tyle zaś budzące wątpliwości, że artyści co chwila wracają do oklasków. Scenograf Wiesław Lange zaprojektował świetne kostiumy i przyjemne dekoracje, choć w drugim akcie nieco cukierkowe.

Poważne zastrzeżenia budzi opracowanie muzyczne. Odpowiedzialni są za nie: dyrygent Zbigniew Lipczyński, który przygotował całość do premiery, chórmistrz Stanisław Tokarski i prowadzący przedstawienie dyrygent Bolesław Ocias. Ogólnie można temu opracowaniu zarzucić brak precyzji wykończenia, liczne nierówności rytmiczne — zwłaszcza przy wejściach — płaskie brzmienie orkiestry, krzykliwość i brak równowagi w głosach chóralskich, natomiast u niektórych solistów forsowanie i obniżenie głosu, słabe zróżnicowanie dynamiczne, niedostatek kultury w prowadzeniu frazy.

Niedomogi reżyserii i opracowania muzycznego ratują w pewnej mierze sami artyści, kierowani talentem oraz wyczuciem i doświadczeniem scenicznym. I tak, zarówno aktorsko jak i wokalnie, bardzo dobrze wywiązali się niezawodni jak zawsze: Maria Artykiewicz w roli księżnej i Stanisław Ptak w roli łowczego, a także Ludwik Koprzywa jako Stanisław, u którego meldują się jednak pewne niedociągnięcia w górnym rejestrze głosu. Spory talent aktorski zaprezentowali także Leokadia Zienko — Krysia oraz Ryszard Wojtkowski — Adam, szkoda że wokalnie ostatnio zawodzą (słynna aria ptasznika „Jeszcze raz, jeszcze raz” wypadła anemicznie i bezbarwnie). W rolach profesorów — utalentowani aktorzy Eugeniusz Nowowiejski i Andrzej Górski, nie hamowani przez reżysera, mocno się zgrywali. Dobrze przemyślane i wyraziste postacie stworzyli Maria Gabrielli — dama dworu, Zdzisława Urant — karczmarka, Maria Polakowa — kelnerka, Piotr Cwiekałik — sołtys, Józef Orawiec — radny, Janusz Popławski — ochmistrz, Walerian Eehhorn — radny.

W ogólnej ocenie trzeba powiedzieć o twarcie, że „Ptasznik z Tyrolu”, chociaż stanowi dobrą pozycję repertuaru, wystawiony jest mało starannie. W Operetce Śląskiej zarysowuje się pewne obniżenie lotu, widoczne przede wszystkim w kulturze wykonawczej. Trzeba chyba w najbliższym czasie dobrze zanalizować działalność artystyczną placówki, aby móc wyciągnąć prawidłowe wnioski i znaleźć środki zaradcze.

Trybuna Robotnicza
nr 23 (6223) z dnia 28.I.1964r.